

# Coraz mniej można kupić

9 czerwca 2021

Inflacja w Polsce szczególnie uderza w najbiedniejszych. Uboższe gospodarstwa domowe relatywnie więcej wydają na konsumpcję, stąd wzrost cen dóbr i usług jest przez nie dotkliwiej odczuwany.

W kwietniu ubiegłego roku Adam Glapiński i Mateusz Morawiecki ostrzegali, że nad polską gospodarką krąży widmo nie inflacji, lecz deflacji. Ostatnie kilkanaście miesięcy zweryfikowały ich ostrzeżenia: ceny w Polsce rosną niemal najszybciej w Europie. Inflacja w maju według Głównego Urzędu Statystycznego wyniosła 4,8 proc. w skali roku i była najwyższa od 10 lat.

Jeśli taka inflacja utrzyma się w całym 2021 roku, przeciętny Polak, chcąc zachować swój standard życia, wyda o prawie 700 zł więcej niż rok wcześniej. Jeśli zaś ta inflacja utrzyma się w najbliższych 12 miesiącach, a oprocentowanie rachunków bieżących i lokat nie zmieni się, przeciętny dorosły Polak straci w ujęciu realnym prawie 1200 zł – zwraca uwagę Forum Obywatelskiego Rozwoju.

Inflacja stanowi formę ukrytego podatku. „Ukrytego”, ponieważ nie wprowadza go ustawą parlament, a jego działanie jest słabo rozumiane przez społeczeństwo; nie widzimy go też w rozliczeniu rocznym. „Podatku”, ponieważ największym beneficjentem inflacji jest sektor finansów publicznych (państwo) – twierdzą ekonomiści FOR dr Sławomir Dudek i Marcin Zieliński. Stratę 40 proc. gospodarstw domowych o najniższych dochodach z powodu ujemnych realnych stóp procentowych w ciągu ostatnich 12 miesięcy szacują na 5,4 mld zł

Inflacja szczególnie uderza w najbiedniejszych. Uboższe gospodarstwa domowe relatywnie więcej wydają na konsumpcję, stąd wpływ cen dóbr i usług konsumpcyjnych jest dla nich silniej odczuwalny. Gospodarstwa o niższych dochodach lokują stosunkowo więcej swoich oszczędności w instrumentach

nieodpornych na inflację (gotówka i depozyty bankowe). Z powodu inflacji oszczędności te tracą wartość – z miesiąca na miesiąc coraz mniej można za nie kupić. Przy 5-proc. inflacji kwota 10 tys. zł jest po roku warta zaledwie nieco ponad 9,5 tys. zł.

Od kilkunastu miesięcy Polska pod względem inflacji mierzonej przez Eurostat jest w czołówce wszystkich krajów europejskich. W 2020 r., kiedy w wyniku kryzysu w większości krajów Unii Europejskiej poziom cen malał albo pozostawał z grubsza niezmieniony, w Polsce ceny rosły. Polska na zmianę z Węgrami jest unijnym liderem pod względem najszybciej rosnących cen. W kwietniu roczna inflacja w Polsce wyniosła 5,1 proc., na Węgrzech 5,2 proc., podczas gdy w strefie euro 1,6 proc. Od początku 2020 r. ceny w Polsce wzrosły o 6,6 proc, na Węgrzech o 6,1 proc., podczas gdy w strefie euro o 2 proc. Podobny trend inflacyjny w Polsce ukazuje też wskaźnik cen i usług konsumpcyjnych mierzony przez GUS.

Prezes NBP Adam Glapiński w swoich komentarzach tłumaczył, że wysoka inflacja w Polsce jest efektem wzrostu cen żywności, paliw i energii, które są poza kontrolą polityki pieniężnej. Po pierwsze, te czynniki dotyczą wszystkich krajów UE, a jednak w tych krajach inflacja jest dużo niższa niż w Polsce. Po drugie, nawet jak oczyścimy trendy inflacyjne ze zmian cen energii, żywności i używek (taki miernik nazywamy inflacją bazową), to okazuje się, że i tak ceny w Polsce rosną wyraźnie szybciej niż krajach UE i innych krajach naszego regionu – podkreślają Sławomir Dudek i Marcin Zieliński. W kwietniu br. roczna inflacja bazowa w tym ujęciu wyniosła 5,2 proc. utrzymując się na podobnym poziomie od roku. Na Węgrzech roczna inflacja bazowa wyniosła w kwietniu 2,6 proc., a w strefie euro 0,7 proc.

Ekonomiści FOR przypominają, że ogólny wskaźnik inflacji mierzy wzrost cen dla „przeciętnego” konsumenta. Oznacza to, że są konsumenci, dla których koszyk dóbr i usług konsumpcyjnych zdrożał znacznie bardziej niż średnia. Świadczy

o tym też percepcja wzrostu cen przez gospodarstwa domowe. Zgodnie z ankietą Instytutu Rozwoju Gospodarczego SGH prawie 60 proc. społeczeństwa ocenia, że obserwowany wzrost kosztów utrzymania jest „znaczący”, podczas gdy w 2016 r. takich respondentów było zaledwie 15 proc. Społeczeństwo nie ufa w zapewnienia prezesa banku centralnego, że inflacja jest przejściowa. Ponad 48 proc. uważa, że inflacja przyspieszy, a prawie 35 proc., że utrzyma się na dotychczasowym, wysokim poziomie. Niska wiarygodność banku centralnego i jego upolitycznienie mogą wywołać spiralę płacowo-cenową – w oczekiwaniu dalszego wzrostu cen, pracownicy będą domagać się coraz wyższych wynagrodzeń, co z kolei będzie przekładać się na wzrost cen wytwarzanych przez nich produktów. Ponadto konsumenci i firmy w trakcie zamknięcia gospodarki zgromadzili duże oszczędności, które mogą wylać się wkrótce na rynek. Do normalnego popytu dołoży się tzw. popyt odroczoney.

Dodatkowo rząd prowadzi silnie procykliczną politykę fiskalną, a w „Polskim Ładzie” zapowiedział dalsze rozluźnienie polityki fiskalnej o co najmniej 2 proc. PKB, w tym stymulowanie popytu mieszkaniowego oraz transfer do emerytów i rencistów – zwracają uwagę S. Dudek i M. Zieliński, dodając, iż w Wieloletnim Planie Finansowym Państwa rząd zakłada, że PKB będzie już w 2022 r. powyżej swojego potencjału o 0,7 proc. (dodatnia luka produktowa), a w 2024 r. o ok. 2 proc., podczas gdy średnio w UE będzie ujemna (- 0,4 proc.), a w niektórych krajach nawet bliska minus 3 proc. Ich zdaniem, zapowiadane w „Polskim Ładzie” rozdawnictwo i stymulacja popytu, szczególnie w obszarach o dużych barierach podaźowych oraz nieodpowiedzialna polityka banku centralnego będą skutkowały nakręcaniem inflacyjnej spirali płacowo-cenowej – zwłaszcza, że w zasadzie trudno znaleźć obecnie czynniki osłabiające inflację w Polsce.

Ryzyko inflacyjne jest bardzo duże, co dostrzega wiele instytucji i ekonomistów na całym świecie. NBP, mimo że zgodnie z Konstytucją RP „odpowiada za wartość polskiego

pieniądza", bagatelizuje jednak to ryzyko. Przy relatywnie wysokiej inflacji polski bank centralny utrzymuje stopy procentowe na niemal zerowym poziomie, podobnym jak w innych krajach rozwiniętych. Ekonomiści FOR twierdzą, że są one nieadekwatne do wysokiej inflacji i zagrożeń inflacyjnych w przyszłości. Skutkiem tego są wysoce ujemne realne stopy procentowe, co Polskę wyróżnia negatywnie na tle krajów Europy Zachodniej i członków Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju. Można więc odnieść wrażenie, że w Polsce realizowana jest strategia monetarna sprzyjająca za wszelką cenę rządowi, nie zważając na koszty ponoszone przez społeczeństwo i ryzyko inflacyjne w przyszłości. Na takiej strategii zyskuje rząd, a traci w sposób niejawny, poprzez tzw. podatek inflacyjny, społeczeństwo.

Podatek ten jest szczególnie dotkliwy, gdy bank centralny utrzymuje stopy procentowe niższe od inflacji – w takiej sytuacji gospodarstwa domowe i firmy nie są w stanie ochronić siły nabywczej swoich pieniędzy. Wiele gospodarstw domowych odkłada z myślą o większych wydatkach (pralka, telewizor czy remont). Przy dużej inflacji może okazać się, że zamierzone cele w najbliższym czasie staną się nieosiągalne, a okres odkładania wydłuży się o kilka lat.

Polские władze monetarne, tolerując inflację wyższą niż we wszystkich pozostałych krajach UE i utrzymując niemal zerowe stopy procentowe, tworzą sytuację, w której dodatkowe korzyści kosztem społeczeństwa odnosi rząd. Podwyższona inflacja powoduje bowiem wzrost bazy podatkowej – kiedy rosną ceny i dochody, rosną też wpływy z VAT i podatków dochodowych. Jeśli zaś państwo nie waloryzuje progów podatkowych (albo waloryzuje je z opóźnieniem), coraz więcej osób płaci podatki według wyższych stawek, chociaż nie płaciłoby ich przy takich samych dochodach realnych w okresach wcześniejszych – podkreślają ekonomiści FOR. Inflacja obniża też realną wartość państwowego zadłużenia, co oznacza, że państwo po latach realnie oddaje mniej, niż pożyczyło. Minister finansów Tadeusz Kościński

wielokrotnie przyznawał, że wyższa inflacja to wyższe dochody budżetowe.

Dochody z VAT czy podatku dochodowego od osób fizycznych są silnie zależne od nominalnego poziomu wydatków gospodarstw domowych i ich wynagrodzeń. W ujęciu statycznym wpływ inflacji na dochody z tych dwóch podatków w 2020 r. można szacować na ok. 6 – 8 mld zł. Wpływy z VAT w ujęciu nominalnym zwiększyły się o ok. 2 proc, ale po uwzględnieniu inflacji realnie spadły o 1,4 proc. Podczas gdy dochody podatkowe zależą bezpośrednio od inflacji, wydatki w budżecie są sztywnym, nominalnym limitem – wskazują S. Dudek i M. Zieliński, dodając, iż kolejną korzyścią dla rządu z wysokiej inflacji jest tzw. efekt wyrastania z długu. W „wyrastaniu” relacji długu publicznego do PKB pomaga zarówno realny wzrost PKB, jak i inflacja – a historia gospodarcza pokazuje, że po wojnach, gdy zadłużenie krajów mocno wzrasta, pomocna w spłacie długów wojennych jest duża inflacja.

Niektórzy ekonomiści w Polsce wprost mówią o tym, że potrzebujemy inflacji, by wyrastać z długu. W 2020 r. dług sektora finansów publicznych w relacji do PKB wyniósł 57,5 proc. Gdyby procesy inflacyjne kształtowały się tak jak w strefie euro (średnioroczna 0,3 proc. zamiast 3,6 proc.), to relacja ta byłaby o 2 pp. wyższa (ok. 40 mld zł). Jeden punkt procentowy nadmiarowej inflacji pomaga redukcji długu o ok. 13 mld zł. Jednak podwyższona inflacja nie jest darmowym obiadem. Uszczupla oszczędności społeczeństwa i powoduje wiele innych kosztów dla gospodarki.

Ujemne realne stopy procentowe zwiększają też zagrożenie, że gospodarstwa domowe chcąc uciec przed inflacją zostaną wepchnięte w ryzykowne, pseudo-lokaty w instytucjach parabankowych.

Inflacja zmniejsza realną wartość zobowiązań. Na wysokiej inflacji i niskich stopach procentowych więcej zyskują oczywiście ci, którzy mają większe zadłużenie, a w tym gospodarstwa domowe o wysokich dochodach. W opinii niektórych

ekonomistów i publicystów sposobem na ochronę realnej wartości oszczędności są indeksowane inflacją dziesięcioletnie obligacje skarbowe. W rzeczywistości jednak ze względu na stałe odsetki w pierwszym roku oraz 19-procentowy podatek od dochodów kapitałowych obligacje te chronią obecnie tylko przed średnią inflacją niższą niż 3,6 proc. Jeśli przez najbliższą dekadę średnia roczna inflacja będzie wyższa niż 3,6 proc. to inwestycja w obligacje 10-letnie przyniesie w ujęciu realnym stratę. To w pewnym sensie pułapka na oszczędzających – zauważają S. Dudek i M. Zieliński.

W 2020 r. prezes NBP powiedział: „W oczy zagląda nam groźba deflacji – inflacja jest teraz ostatnim problemem”. Premier przewidywał zaś: „Zjawiska, które będą nam w najbliższym czasie groziły, to są zjawiska deflacyjne”. Od tego czasu inflacja w Polsce jest wyższa niż przed wybuchem pandemii. Rząd i władze monetarne ryzykują trwałym nakręceniem spirali płacowo-cenowej, która może wywołać uporczywą i wysoką inflację. Ryzykują wartością polskiego pieniądza, za którą zgodnie z Konstytucją odpowiadają. Ta strategia nie służy odbudowie i rozwojowi, ale pomaga w utrzymaniu władzy przez obecny obóz rządzący. Rachunek za to płacą zwykli obywatele.

Autorstwo: AL

Źródło: [Trybuna.info](https://trybuna.info)